Nr. 2. Przemyśl, Sobota 22. Stycznia 1881. Rok I.

„Przemyślanin“ wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata:

zamiejscowa:

kwartalnie	1 złr.	50	ct.
półrocznie	3 „	—	„
rocznie	6 „	—	„

w miejscu:

kwartalnie	1 złr.	25	ct.
półrocznie	2 „	50	„
rocznie	5 „	—	„

Nr pojedynczy 10 ct.

Przemyślanin

Cen
5 cent
dnego
Przedpłat
miejsc
przyjmu
w Przemyślu, w Rynku 2
na I piętrze.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

STATUTA
dla miast galicyjskich.

(Ciąg dalszy).

Wielu utrzymuje, że: a) Rząd sam nie zgodzi się nigdy na to, by większym miastom galicyjskim nadano osobne statuta, te bowiem musiałyby koniecznie pociągnąć za sobą rozszerzenie zakresu działania na rzecz tych gmin a z ujęciem tegoż c. k. Starostwom powiatowym, a co dla myśli rządowej jako dalsze rozszerzenie autonomii niebardzo pożądanem być musi; b) że smutny stan finansowy naszych gmin miejskich nie czyni też tej potrzeby bardzo pożądaną, gdyż pomnoży wydatki i tak zbyt obciążonej kasy miejskiej.

Na pierwszy rzut oka zdawałby się i jeden i drugi zarzut usprawiedliwionym, przypatrzywszy się im jednak bliżej okaże się cała ich bezpodstawność. I tak: Przy dzisiejszej sytuacyi dla myśli tej bardzo szczęśliwej, przy usposobieniu ministerstwa wyszłego z łona prawicy, uwagi te należą już do aktów registratualnych.

Przeciwnie, dzisiejszy rząd dążąc we własnym dobrze zrozumianym interesie państwa do uregulowania przez kiepskich ex-gospodarzy zachwianych finansów, przyjmie chętnie to co mu ulgę we względzie materyalnym przyniesie, to co mu o kilkadziesiąt rocznych płac umniejszy.

Wzgląd na obciążenie gmin miejskich nowemi ciężarami, jest z jednej strony przesadnym, gdyż ciężary te nie będą znów tak wielkie, z drugiej ale można przypuścić, iż z czasem dobry zarząd gminy opartej na własnym statucie nietylko im podoła, ale nawet różnice z ubiegłego przeciążenia wynikłe, wyrowna.

Wziąwszy jednak na uwagę te dobre, wzniosłe strony moralne jakie miastom naszym przez nadanie im odrębnych statutów dostaną się w udziale, tę możność wolnego rozwoju i wzrostu w każdej gałęzi, ten prawdziwy wyraz woli wyborców, jaki przedstawi rada miejska w myśl statutu wybrana, a nie jak obecnie tylko sztukać nie bardzo moralnemi środkami na wierzch par force wydobyta, pytamy czy wobec takich błogich skutków może kto ze światłych obywateli miejskich stawiać nad nie wyżej kilka centów na tak moralnie i materyalnie korzystne cele produkcyjne? Sądzimy iż znaczna większość odpowie **nie**! Zresztą czyż kraj nasz nie znany powszechnie z tego, iż wszystko co mu jego reprezentanci jako dobre i potrzebne polecą i uchwalą, przyjmuje i ponosi chętnie bez szemrania, bez opozycyi, gdyż my ludem od wieków do największych ofiar i poświęceń zaprawnym, a tem-bardziej tam gdzie się rozchodzi o interes narodowy, a takim właśnie jest sprawa statutów dla miast galicyjskich!

Nasze zacne mieszczaństwo to nie owi „bürgery“ niemieccy, ceniący wyżej swoje kamienice nad honor oręża i obywatelskie poświęcenie życia i mienia dla

DZIECIĘ Z DYNOWA.
Powiastka narodowa.

Napisał

Janko z Głodomanku.

(Ciąg dalszy.)

— Tyś chodził do szkoły?

— Juścić — alem niedokończył, bo jedni uciekli do Niemiec, ja zaś nie głupi puściłem się na Ruś i zostałem flisakiem.

— Szkoda cię mój zuchu — ty musisz wrócić do Krakowa, dokończysz szkół, zostaniesz księdzem, dam ci w moich dobrach najlepsze probostwo — ale, gdybym pierwszy umarł, zostawię testament że moją wolę wykonają moi synowie lub córka. A teraz masz nie dziesięć, lecz trzydzieści dukatów i odtąd będziesz przy mojej służbie, dopóki nie zawiozę cię do Krakowa.

Jam już stary, jaśnie panie,
Już mam żonkę na Zasanie!
Dla jej buzi moje serce,
Pokochałem się w pasterce!

— Zaprędko ożeniłeś się, ale wczesne wstanie i wczesne ożenienie gotuje zbawienie! Zatem obmyślę dla cię cóś innego, wezmę cię za włodarza, byś wierszem wołał na poddanych. Jutro jak woda opadnie, przewieziesz mnie raz ostatni, odtąd tylko ludzi łowić będziesz.

Janek się do stóp ukłonił i rzekł:

Będę zawsze sługą wiernym,
Bądź waść dla mnie miłosiernym.

Maciejowski się roześmiał, obdarował Janka, zapłacił Rusinowi suto za konia i poszedł, nakazawszy Jankowi by był gotów na dzień jutrzejszy.

III.

Wapowski podług nakazu marszałkowej wrócił do zamku sanockiego. Wiedząc że na lewym skrzydle zamku były komnaty dla marszałkowstwa przeznaczone, wszedł prosto do odźwiernego. Ten zobaczywszy zmoczonego wodą obcego szlachcica, przypatrywał mu się z uśmiechem.

sprawy całego narodu, to nie mistrze w urządzeniu krzykliwych wieców i z natchnienia szwechackiego płynących ognistych, groźnych przemówień, choć prawdę mówiąc, możeby podobne wiece miejskie o nadanie naszym większym miastom odrębnych statutów, lecz poważne i bez przymieszek piwnych, były bardzo pożądane, na czasie, i przyczyniły się do wydobycia tak ważnej sprawy na porządek dzienny.

Łamy naszego czasopisma nie pozwalają nam dłużej i obszerniej kwestyi tej omawiać, poruszyliśmy tylko myśl zaniedbaną ku szkodzie całego kraju, i oddajemy ją dalszej pieczy i pamięci naszych dzienników krajowych, reprezentacyom miast i ich naczelnikom, posłom miejskim i w ogóle ludziom, którym dobro naszych miast nie jest obojętne, a oddajemy w tem przekonaniu, że ją niezwłocznie całą swoją powagą i wpływem poprą, i z porządku dziennego po raz wtóry usunąć niedozwolą.

Urzędnicy gminni.

(Ciąg dalszy.)

Przypatrzmy się też bliżej dzisiejszym stosunkom urzędników gminnych.

Najpierw t. z. konkursa na opróżnione posady urzędników gminnych, rozpisują się najczęściej tylko dla formy, a nie dla możności bezstronnego wyboru najzdolniejszego i najzasłużeńszego z pośród współubiegających się Zwykle ta lub owa partya rady gminnej ma już z góry swojego upatrzonego protegowańca kandydata, a jeśli nim ktoś jest w dudatku t. z. „swój" to jest krewny p. asesora lub p. radnego N. lub też choć nie z deklarowanym to choć upatrzonym zięciem p. radcy Z., natenczas gdyby nawet był zupełnie do tej posady niezdolnym, i najzdolniejszy wobec niego się nie utrzyma. Do czego więc te komedye rozpisywania konkursów z których li skarb za zmarnowane stemple korzyść odnosi? Czy tylko dla formy, dla zamaskowania właściwego celu i znaczenia? Ależ dziś już powszechnie znane te sztuczki, niepotrzebne więc narażanie biednych kandydatów na stemplowe wydatki, i trzymanie w kilkomiesięcznej kwarantannie.!

To więc przyczyną niezdolnego prowadzenia urzędów gminnych szczególnie małomiejskich tego stanu „detonomii" czyli przeciwnie pojętej i wykonywanej „autonomii", t. j. powierzanie posad urzędników gminnych, tych funkcyonaryuszy władz autonomicznych nie ludziom protekcyi, interesu i t. p.

Powtóre bardzo wiele rad gminnych, osobliwie mniejszych miast, jest wrogiem stabilizowania swoich urzędników, choćby byli ludźmi najzdolniejszymi i nie rok lub dwa, ale nawet lat kilka piastując posadę im powierzoną prowizorycznie, dali się poznać z najlepszej strony. Przyczyną tego wstrętu stabilizacyi jest arcyciekawe i oryginalne pojmowanie rzeczy. Słyszeliśmy sami z ust pp. radnych następujące zdanie: „Póki jest nie stałym, dotąd jest i dla każdego z nas grzeczniejszy, musi zrobić nie jedno co z nas który sobie życzy by wypadło tak lub owak, słowem potrzebując zaskarbienia sobie naszych głosów do spodziewanego zastabilizowania go kiedyś, i wiedząc że gdy go niezechcemy w każdej chwili usunąć możemy bez wszelkiego dlań prawa do nas, na cóż mamy się narażać na, to by będąc już raz pewnym swej posady, miał jakieś swoje odrębne, niezawisłe zdania i mógł w niejednem pod pretekstem nstawy zaoponować."

A czy to pokierowanie sprawy wedle życzeń tego lub owego p. radnego, to mimowolne, zawisłe załatwienie sprawy obawiającego się o swój byt urzędnika, wypada zawsze bez szkody dla gminy, bez nadwerężenia sumienia, przepisów i ustaw bez uszczerbku dla dobra publicznego a tylko z korzyścią dla jednostki wpływowej lub silną protekcyę posiadającej, niechcemy rozbierać i zostawiamy domyślności czytelnika.

Czy zaś położenie takiego urzędnika niemogącego mieć ni własnego zdania, ni woli, lecz swoją zawisłością bezwzględną zmuszonego działać niejednokrotnie przeciw własnemu przekonaniu i wiadomych mu ustaw, przyczynia się do zachęcenia go do postępowania energicznego, bezstronnego i ściśle przepisami określonego, czy też przeciwnie zniechęca go, wprowadza w apatyę i czyni zeń z czasem nieznośnego tetryka, to rzecz jasna nie potrzebująca bliższych dowodów.

Niemasz pożałowania godniejszego stworzenia, nad urzędnika gminnego małego miasteczka. Ten mając najczęściej nietylko w radzie lecz i w samym naczelniku miasta, osobę zaledwo podpisać się umiejącą, nieposiadającą zgoła żadnej wiedzy o ustawach i przepisach, jakże często wchodzi z nim w kolizyę nawet i w sprzeczkę. Oto urzędnik napisze odpowiednio wystylizowaną relacyę lub sprawozdanie i przedkłada takowe swojemu szefowi do podpisu. Ten bądź dla pokazania że się na tej sprawie też rozumie, poprzemazuje mu niektóre ustępy a natomiast dopisze tego rodzaju, iż władze przełożone niemało z nich uśmiać się muszą, ów mówi „panie przeróbcie to bo mi się jakoś za krótko" trzeci „za dużo nagadane wydaje," tamten chwyta za

---

— A waść co tu chcesz?

— Otwórz mi pokoje pani marszałkowej!

— Zaraz — takich tu jeszcze nie widzieli.

— Rozkazuję! rozumie asan?

— Kiedyś się waszeć z taplał w wodzie, idź sobie gdzieindziej wysusz się, komnaty nasze nie dla takich.

Wapowski wyjmuje z kieszeni pierścień i pokazuje:

— Znasz go, hę?

— Nie takiem widział, nie pyszń się z pierścieniami, mnie tu nie nastraszysz. Wiem ja moje powinności, abym nie wpuszczał nikogo i koniec.

— Utracisz służbę.

— Nie pleć waść jak pijany, idź precz, inaczej zawołam straży zamkowej i wpakują do ciemnej, rozumie waść — hę?

Wapowski człek prędki i popędliwy, zatyka pierścień pod nos odźwiernemu wołając:

— Widzisz go! widzisz!

I szturknął mocno w niuch że się krew polała. Odźwierny narobił krzyku, przypadła straż i zamknęła pana brata bez pardonu.

Szarą godziną powrócił orszak królowej do zamku. Maciejowska wbiegła do swego mieszkania.

— Jest tu gość? — pyta odźwiernego.

Sługa się zmieszał, — wyjmuje chustkę krwią zbroczoną.

— Dał mi tu dał!

— Co się stało?

— Niechciałem go puścić, a on mi pierścieniem dał w nos

— A poznałeś mój pierścień?

— Waszmość nosi różne sygnety, któż ich tam pozna.

— Więc gdzież ten szlachcic?

— Jaśnie marszałkowa mi daruje — upadając do nóg prosi odźwierny — gość w ciemnicy.

— Ach coś mi ty narobił! — zawołała marszałkowa i pobiegła sama do straży, każąc odemknąć.

Wapowski siedzi.

— Co waść tu robi?

Burdę zrobi człowiek młody,
Jak mu się naleje wody,
Zakosztuje sobie kaźni,
Niech pomyśli że to w łaźni.

— Aj chodźno waść do mnie i nie mów co się stało.

Zaprowadziła go do mieszkania i zaczęła się śmiać.

— Daruje waćpan żem temu winna, trzeba było mi się wrócić i przyjąć gościa — ale za to wynadgrodzę. Właśnieu u studni mówiła z królową, że mi się przedstawił rycerz poeta i opowiedziałam monarchini jego przygodę. Nakazała mi abym go przedstawiła. Waćpan niech ma wiersze na doręddziu, jak tylko na Jej zapytanie cóś zaimprowizuje, z pewnością pozyska Jej łaskę.

papier i biegnie z nim jeżli nie do ks. proboszcza to do p. kancelisty, (a w wielu miejscach do diaka, organisty, woźnego lub propinatora) i radzi się czy to dobre, i czy może podpisać?

Można sobie wyobrazić co się dzieje w duszy takiego urzędnika, który jeśli rozumie swój zawód i posiada ku temu odpowiednie zdolności, widzi się w ten sposób kompromitowanym, czuje jaką może mieć wobec takiego postępowania powagę, i jak ten nieszczęśliwy Urząd gminny traci urok władzy urzędowej. A w iluż to wypadkach taki urzędnik gminny pełniący w jednej osobie służbę sekretarza policyi i rewizora skonfiskuje złe lub małe pieczywo, zabierze małą miarę, fałszywą wagę i t. p. wchodzi p. asesor lub który radny uproszony przez interesowaną stronę i pełen poczucia swej godności i powagi przełożeństwa, rozkazuje wydać zabrane przedmioty. Nie pomogą perswazye i przedstawienia skonfundowanego urzędnika, daremne odwoływanie na §§. tej lub owej ustawy, zniecierpliwiony zawoła: „pan wiesz kto jestem, ja tak chcę, tak być musi".

Takie sceny niestety zbyt często nawet i we większych miastach się powtarzające, mogą podtrzymać powagę organów wykonawczych władzy autonomicznej? czy zachęcą urzędnika gminnego na przyszłość do energicznego spełniania swoich obowiązków, jeżeli zamiast uznania, tylko kompromitacyą i scyssyą niemiłą go darzą? (C d. n.)

Słówko o kredycie naszych miast i miasteczek.

(Artykuł bardzo interesowny)

Ponieważ „P r z e m y ś l a n i n" założył temat podniesienia miast i miasteczek z ich moralnego i materyalnego uśpienia, więc postanowiłem rzucić pierwszą cegiełkę do tej wzniosłej budowy, niemyślę opisywać historyi powstania miast w kraju naszym, o tem opiewają najlepiej miejscowe kroniki. Prawda że fundacya miast zasadzała się zawsze na wyłącznych przywilejach. i gdyby te przywileje były ściśle zachowane i przestrzegane, niejedno miasto kwitnęłoby w dobrobycie, a niewąhało smrodów zapuszczonych przez pokolenie semickie, za którymi najpierw niechlujstwo, a potem wszystkie niecnoty pospieszają, sprowadzając na miejscowość moralną i materyalną zgniliznę. — Mamy miasta, cóż z tego, one się nie podnoszą ino upadają — Gdzież szukać przyczyny tego upadku?

Ona widoczną, namacalną, patrzymy co dzień na nią, a niechcemy widzieć bośmy się więcej z niedolą, niżeli ze swobodą oswoili.

Miasta mają dwie tylko podwaliny ich rozwoju i bytu ***handel i przemysł***, które nie zdążą wszystkiemi siłami do podtrzymania tych czynników, zbaczając z drogi, podupadnąć muszą, nic niepomoże. — Wszakże pierwotny cel fundowania naszych miasteczek był ten, aby w miejscowości rozwijał się handel przez zaprowadzenie jarmarków, targów, sklepów, rzemiosł zaradzających potrzebie ludu — Bierz czytelniku kalendarz w rękę, a przeczytaj alfabetycznie ułożone miejscowości w kraju, wiele, która ma przywileju na jarmarki, jest to dowód niezbity rozwoju handlu i nic więcej. — Na jarmarku, sprzedają jedni, kupują drudzy zaspakajając swoje potrzeby, obrót uzyskuje kapitał, a z obrotu pomnożenie miasto swego bytu.

Dopóki miasta i miasteczka nasze wytwarzały same z siebie przerobione produkta przemysłowe i spieniężały na miejscu, stało świetnie polskie mieszczaństwo, obrastało w pierze, słynęło z bogactwa.

Lecz przemysł raz podjęty niepowinien podpadać stagnacyi on jest oznaką cywilizacyi, i w miarę postępu narodu, on także postępować naprzód musi. — Zrozumiała zagranica tę doniosłość industryi, niedała jej upaść, owszem wszelkiemi możliwemi środkami dążyła do jej wydoskonalenia ztąd poszło iż wyrób zagraniczny z kasował nasz polski, spychając go do ciasnego zakątka, mieszczaństwo nasze ujrzało się zagrożonem, a niepomyślało o przyczynie tego upadku, aby się wzięło do rozwoju dalszego prac swoich, owszem skierowało swoje zamysły na insze tory, a niemi było rolnictwo — każdy niemal mieszczanin mając w ręku jakie takie rzemioslo, starał się o to, aby został posiadaczem, albo przynajmiej dzierżawcą kąwałeczka ziemi, ta mu bowiem wyrównywała ubytek jego przedsiębiorstwa — został tedy rzemieślnikiem przemysłowcem i rolnikiem razem. - Ten dualizm niewróżył nic dobrego i doprowadził do stagnacyi w sferze industryjnej. — Nie trzeba na poparcie tej prawdy sięgnąć daleko do wody, widoczne one są u naszych małomieszczan i przedmieszczan.

Dalej — Wiemy z historyi kraju naszego że celem obudzenia ducha przemysłu zaprowadzono *Cechy*. Były to stowarzyszenia zbliżonych do siebie z rzemiosł ludzi; wiążące ich wiednie. Ani słowa że spełniały piękne zadanie wspólności interesów. — Działały one zbawiennie na moralne i materyalne stosunki mieszczan, podnosiły miłość, braterstwo, czuwanie nad uczącą się młodzieżą rozciągając także opiekę nad wdowami i sierotami. Jednak te instytucye zamiast dążenia do wydoskonalenia swoich zawodów, skierowały na przeciwieństwa swoje czyny, okazując zamiast dodatnej ujemną stronę, dążyły do odrębnych w narodzie przepisów i przywilejów w żądzeniu, karaniu wybieraniu opłat, wyłączeniu inszych współpracowników od zawodów — powstawała kastowość, sprowadzająca wyszydzenie. — Odstrychowała się od nich szlachta, nienawidząc osobę, nie kupowała ich wyrobu, sprowadzała takowy z zagranicy. — Cechy stały się stowarzyszeniami więcej religijnemi, chodziło im o sprawienie sztandarów, swiatła do kościoła, udział wpogrzebach, procesyach i t. d. aby tylko pociągnąć zysk jaki. — Nabyty grosz darmo, obracano

---

— Ależ waszmość marszałkowa daruje, ja dziś nie mogę w żaden sposób być przedstawionym.

— A to dlaczego?

— Przeciem mokry, muszę dopiero przebrać się.

— Waćpan masz przecie z sobą garderobę.

— Mam w gospodzie.

— Więc idź natychmiast, a staw mi się za pół godziny. Królowa po półgodzinnym odpoczynku każe przychodzić do siebie na pogadankę, co trwa z kwadrans i potem zamyka się.

Wapowski pobiegł zadyszany, szuka swego lokaja i furmana, gdzie tam te ciury rozbiegly się po mieście, ani wiedzieć gdzie ich szukać. Człek gorączka wpadł w pasyę. — Dam ja wam! — zawołał rozsierdzony i tyle na prędce zrobił, że sobie kazał oczyścić suknie, buty i ubrawsry się na prędce wrócił cwałem do zamku.

W samej istocie marszałkowa przedstawiła kawalera królowej. Wapowski stał naprężysto, poczerwieniał trochę, ale nie spuszczał oka z monarchini.

Bona się uśmiechnęła, pokiwała głową i rzekła:

— Waść po wodzie zbierał kwiatki?

Wapowski spojrzał na marszałkowę co obok monarchini stała i rzekł:

Kwiateczki się rozigrały,
Z rączki Kasi wyleciały,
Aby dla swojej ochłody,
Napiły się w Sanie wody,
Lecz im przeszkodził Wapowski,
Za to pomaczał się troszki.

Wszystkie damy dworskie zaczęły się śmiać, Bona zaś rzekła uprzejmie:

— Waści poeto, mianuje was podkomorzym sanockim.

Wapowski zapomniał się z radości, już sunął nogą naprzód, aby za łaskę pocałował rękę królowej, lecz podmarszałek stojący zagrodził mu laską. On się zaraz dorozumiał, a królowa odeszła do swoich komnat i zawarli za nią podwoje.

Marszałkowa powinszowała pierwsza nowemu podkomorzemu, za co otrzymała tłusty pocałunek i zabrała gościa do siebie.

Prawie siedzieli przy wieczerzy, kiedy dano znać marszałkowej że poseł czeka — powiedziała dworzaninowi:

— Przynieś asan listy.

Dworzanin wraca i oznajmuje:

— Ustne zlecenie od pana marszałka.

Kobieta dyskretna, nie kazała go wołać do gości, ino sama wyszła do osobnego apartamentu, tam stawił się giermek.

— Czy mąż w Krakowie?

— W Przemyślu, waszmość marszałkowo.

— A to co się znaczy?

— Jedziemy do Rzymu.

— Jak to? — zapytała zadziwiona.

na pijatyki, blaumontagi, a główny cel przemysłu stał się podrzędną funkcyą — co się dziś jeszcze po miasteczkach powtarza.

Cechy były instytycyą przejściową, z nich miały powstać instytucye industryjne, jakiemi dziś poszczyca się Anglia, Francya, Niemcy.

Wydoskonalając powoli wyroby przemysłu zapomocą cechów przyszli do przekonania, że co pojedynczy rzemieślnik zdoła kierując warsztatem, to samo zdoła stowarzyszenie — fabryka — wyrabiając prędzej i więcej produktów, obliczywszy zyski z prędkiego obrotu kapitału, a ztąd wynikłej zniżki towaru. — U nas przeciwnie, cech łączył członków zawodu w celu zbierania składek, datków i utrzymania cechu, nie troszcząc się zupełnie, czyli ci pojedynczy członkowie coś wyrobią, czy mają z pracy zyski, owszem niech tylko zapłacił cechowe, mniejsza, czy umrzesz śmiercią głodową i twoje dzieci.

Do przytłumienia przemysłu przyczyniła się także sama instytucya miast z jej reprezentacyą. Miasta mające kapitały, dochody, nie postarały się o podźwignięcie przemysłu, raczej jeżeli gdzie, to tylko o upiększenie rynków, placów, dróg, plastrów i t. d. — W jednem względzie można ten objaw nazwać postępem, postawili klatkę ładną ani słowa, ale trzeba było się z drugiej strony postarać aby były ładne ptaszki wtej klatce i żer miały odpowiedni.

Trzeba było łożyć połowę na upiększenie klatki, a drugą połowę kapitału na podźwignięcie przemysłu — podźwignięcie onegoż zdublowałoby było ten kapitał, a tak on stracony, bo biedni rzemieślnicy usychają, a obcy towar figuruje w sklepach zamiast swojskiego, pieniądz wychodzi tedy z kraju za granicę, onę bogaci, a kraj coraz więcej ubożeje. — Upadły tedy cechy, upadli mieszczanie, upada kraj — rzecz jasna jak na dłoni.

(C. d. n.)

Korespondencye „Przemyślanina"

Lwów dnia 20 stycznia 1881.

T. S.) W rozpoczętym w numerze I. Przemyślanina artykule pod tytułem „Urzędnicy gminni" poruszono jedną z ważnych kwestyi stosunku urzędników, gminnych do ich nie władzy bezpośredniej, ale instytucyi kontrolującej. Rady bowiem miejskie nie są w istocie władzą, lecz reprezentacyą gminy na zewnątrz a w stosunku do urzędników tylko organem kontrolującym i to nie urzędników, jako takich, ale całą magistraturę.

Dotknąwszy powyższego, w samej rzeczy smutnego stosunku, autor artykułu pociesza się na wstępie zaraz, że stosunki te mogą być ponętniejsze we Lwowie i Krakowie. Sądząc ze stopnia inteligencyi tych miast, takby być powinno. Ale tak nie jest, przynajmniej we Lwowie, nie. O Krakowie nie mówię, gdyż za mało znam tamtejsze stosunki gminne.

Złe które daje się uczuć dotkliwie urzędnikowi gminy lwowskiej, wypływa z zapoznania, albo raczej nie poznania zakresu obowiązków i działania panów radnych. Nie można tego powiedzieć o wszystkich, ale można o wielu. Tych wielu, niestety, należy do stanu, który w Polsce nie jest bez pięknych tradycyj, do stanu wyłącznie mieszczańskiego.

Liczne fakta stwierdzają, że właśnie panowie z tej klasy, poczytują ludzi pracujących w biórach Magistratu za jakiś nieokreślony rodzaj niewolników. Wyobrażenie podobne nie przynosi zgoła zaszczytu obywatelstwu miejskiemu stolicy, ale jest faktem. Przekonanie takie objawione czynem, staje się złem, które może i powinno uledz dyskusyi. Mimo egzystencyi złego nikt się nie odważy podsuwać złej woli radnym lwowskim. Nie, złej woli tu nie ma, jest tylko ułomność ludzka, która się objawia tem jaskrawiej, im niższy stopień rozwoju umysłowego. Obywatel światły nie może się oburzyć na poczucie godności człowieka w innym obywatelu. Ale kto obywatelstwo swoje widzi nie w czynach, tylko w posiadaniu domu lub kamienicy, a nie posiadł do tego taktu, temu wydaje się na każdym kroku, że jest wyższym od śmiertelnika, pracującego bądź to głową, bądź rękami na chleb. W ślad zatem idzie i chęć okazania swojego znaczenia, szczególniej tam, gdzie to nic nie kosztuje, gdzie można „znaczyć coś" jedynie za pomocą niegrzeczności, i niestety, braku wychowania. Przyjemności podobnych doświadczają urzędnicy Magistratu lwowskiego na każdym kroku. Czy panowie radni lwowscy mają do tego jaki tytuł prawny, nad tem zaprawdę nigdy się nie zastanawiali. Gdyby zresztą mieli, czemu stanowczo i z góry zaprzeczyć trzeba, ale gdyby i mieli, to pobudki moralne, jak poszanowanie własnej godności, rozsądek, wychowanie powinnyby ich miarkować. W zachowaniu się ich i postępowaniu z urzędnikami, nikt z latarnią w biały dzień nie dopatrzy wzmiankowanych czynników.

Smutno to, ale nie traćmy nadziei. Z czasem wszystko się zmienia, lubo nie tak prędko, jakbyśmy pragnęli, ale niewątpliwie się zmienia i zawsze na lepsze. Skoro jednak jest złe, które trudno uchylić z życia społecznego, dla tego właśnie, że to życie nie zna przeskoków nadzwyczajnych, ale rozwijać się musi normalnie, więc w takim razie pozostaje nam tylko ucieczka do surowych przepisów prawa. Nie może tego zrobić urzędnik w codziennym stosunku do radnego, bo to „drażliwa materya", ale należy to robić w czasopismach.

— Król Jegomość posyła waszmości marszałka do Papieża. Jechaliśmy do waszmości na pożegnanie, ale San wezbrany zatrzymał nas, ja się przeprawiłem, przyjechałem do Dynowa, a skoro mi powiedziano że waszmość marszałkowa w Sanoku u królowej, więc przybyłem z pozdrowieniem!

— Nie może być — jabym się nie widziała z mężem? — Czekaj giermku — rzekła i pobiegła do gości.

— Darujcie waszmościowie, w tej chwili wyjeżdżam, bo mąż jedzie do Rzymu.

Stało się — zaprzągnięto karety i pojechała wprost z córeczką do Przemyśla.

IV.

Nad Sanem, na przeciwnym brzegu Przemyśla, czyli na Zasaniu po prawej, daleko, koło lasku, stała nizka hulka okryta słomą i kilku drzewinami. Zawieszone sieci wskazywały przechodniom drogę do domku rybaka. Przed pięciu laty przybył do tej hulki o zmierzchu, człowiek młody, nie mający zarostu, gdy wszedł stara kobieta leżała na wyrku postękując co chwila, a młoda dzieweczka dmuchała watrą co chwila pod wiszącym kociołkiem, odgadnął tedy że krząta się koło wieczerzy. Przychodzeń rzekł na wstępie pochwalony, a kobieta chora odpowiedziała na wieki, potem zaraz rzekła do córki:

— Dońka! pryszeł laszek, daje mu weczeru.

Ruski lud bardzo uczciwy i gościnny, dzieli się zaraz z przychodniem ostatnią kromką chleba. Kobieta mówi:

— Siadaj, zkąd człowiek?

— Jestem przychodzeń, szukam służby.

— A z daleka?

— Od Krakowa.

— A szkoda żem chora, zarazbym ci służbę nastręczyła, na przewozie potrzebują tęgiego flisaka i płacą dobrze.

Minorka — bo tak było córce na imię, odzywa się:

— Szkoda do lwreja

— On dobre płaci — odzywa się matka.

A na to Jontek Mazur wtrącając się do rozmowy:

— Niech będzie kto chce, byle płacił dobrze.

— Minorko, prynes horyłku, daj laszkowi.

(C. d. n.)

Sprostowanie. W poprzednim Nr. w ustępie wstępnym, we wierszu 5 od góry, zaszedł błąd drukarski t. j. zamiast z Anuą „Czujłówną" wydrukowano mylnie Czarglówną.

Otóż i pytanie: jaki tytuł prawny posiada naprzykład radny lwowski do udzielenia nagany, lub okazania, niezadowolenia czy kaprysu urzędnikowi magistratu? żadnego nie posiada. Albowiem urzędnik ma swego bezpośredniego zwierzchnika a nakoniec głowę magistratury, prezydenta lub burmistrza. Radny jest tylko jednym z członków instytucyi kontrolującej, lecz nie czynności urzędnika, tylko całej magistratury. Żaden sługa nie może mieć stu panów, ale instytucya może mieć tylu, a nawet więcej kontrolorów. Zupełnie taki sam stosunek zachodzi w rządach parlamentarnych. Sejm lub parlament jest reprezentacyą kraju lub państwa, ale pięknie by wyglądały władze wykonawcze, gdyby wszyscy posłowie rościli pretensye do starszowania lub Boże broń, krzesania sobie honoru nad urzędnikami. Odpowiedzialnym jest tylko minister w parlamencie a w sprawach gminnych burmistrz radzie miejskiej. Urzędnik zatem Magistratu jest bezwarunkowo niezależnym od panów radnych, nie jest obowiązany znać ich i jeżeli ze względów towarzyskich okazuje grzeczność, to świadczy to jedynie o jego dobrem wychowaniu za które nie powinno się płacić grubijaństwem. Taki jest stosunek prawny, który wyklucza wszelkie uroszczenia i widzimisię. Toleruje je od dołu bieda a z góry narzuca je obskurantyzm czyli mówiąc po polsku zaciemnienie. Wiadomo zaś, że w ciemnościach nawet błędny ognik błyszczy. Równocześnie zatem przypominając co jest prawem a co uroszczeniem, nie przestawajmy wołać o światło, przykro bowiem na każdym kroku spotykać się z pogańskiem nieposzanowaniem bliźniego i jego pracy i ciągle przypominać wędzidło, które się w świecie cywilizowanym nazywa prawem.

Jak z powyższych kilku uwag wynika, stosunki urzędników gminy lwowskiej nie są bynajmniej słodkie. W mniejszych gminach pożądane są reformy radykalne, tu tylko zasadnicze przestrzeganie prawa, a wszędzie koniec końców reformy. Już i to jednak dobrze świadczy o społeczeństwie, że potrzeby te czuje; dowód, że nie stoimy w miejscu, lecz idziemy ku przyszłości. Głos wasz był pobudką do przedstawienia stanu rzeczy we Lwowie, może też mój wywoła kompetentnego sprawozdawcę z Krakowa.

Sambor dnia 20 stycznia.

(*F. Ch.*) Załatwiono już sprawę propinacyjną w naszem mieście. Na południowem posiedzeniu rady gminnej, dnia 9 bm. odbytem, przyjęto ofertę p. Steuermana, opiewającą na roczną kwotę 38.500 złr. a. w. i wydzierżawiono mu prawo propinacyi wódczanej i piwnej na termin dwuletni, z dniem 10-tym bm. poczynający się. Umowa z p. Steuermanem zawarta, tem się różni od dawniejszego kontraktu z Lamem zawartego, że nowy dzierżawca nie nabył podobnie jak jego poprzednik prawa wyłącznego wyszynku piwa, lecz tylko prawo wyłącznego wyszynku wódki i prawo pobierania opłaty od wprowadzanego do miasta piwa, którą to opłatę ustanowiono dla szynkarzy w wysokości 4 złr. a, w. od jednego hektolitra. Wskutek tego znacznie potaniało w mieście piwo, do czego przyczyniło się także i to, że obecnie p. Strec z Baczyny może wprowadzać do miasta piwo własnego wyrobu, czego mu dotychczas wzbraniał Lam, dzierżawca miejskiego browaru, wyrabiający lichy trunek i zmuszający szynkarzy do szynkowania go.

Mimo zastąpienia dawniejszego propinatora nowym i nowego z dzisiejszym propinatorem zawartego kontraktu nie ustało przecież wyzyskiwanie szynkarzy, bo co Lam robił z piwem, to robi nowy dzierżawca z wódką Lam pobierał dowolne opłaty od wiadra piwa, p. Steuerman zaś podniósł z pierwszym dniem dzierżawy opłatę od wódki. Tak np. handel Kromera płacił Lamowi od 4 litrów wódki 60 ct. a w. obecnie zaś płaci od tej samej ilości wódki 1 złr. a w.

Na owem posiedzeniu rady gminnej z dnia 9. b. m. wykazał p. Lang cyframi, że dochód z prawa propinacyi we własnym zarządzie wynosiłby w każdym razie więcej niż 42000 złr. a. w. rocznie. W uznaniu tego, chcąc zresztą dochody z propinacyi ustalić i zabezpieczyć, poleciła rada wydziałowi miejskiemu, aby poczynił przygotowania, iżby tak propinacya, jak też niemniej wszelkie inne dochody gminne, w przyszłości we własny zarząd wziętemi być mogły. Tym sposobem uniknie się skutków, jakie pociąga za sobą zmowa żydów, uniemożliwiająca wszelką konkurencyą. Najskuteczniej atoli zapobiegnie niestałości dochodów gminnych zniesienie prawa propinacyi. Lwów, a także Sambor wniósł w tym względzie wnioski do sejmu.

Dnia 9. b. m. miało miejsce także walne zgromadzenie tutejszych mieszczan. Mieszczanie Samborscy w liczbie 60 tworzą rodzaj spółki. Spółka ta posiada własny majątek, którym sama zarządza. Majątek ten składa się z kilkuset morgów lasu na Spryni i około 12000 złr. a. w. kapitału. Fundusz ten miał powstać w sposób następujący: Za dawniejszych rządów polskich mieszczanie Samborscy zobowiązani byli do bronienia miasta. Rząd wynagradzał ponoszone koszta wojenne pewną ilością drzewa z lasów królewskich mieszczanom Samborskim dostarczanego. Obowiązek ten przyjął później na siebie rząd austryacki, który wreszcie przed 30 laty zbył się tej należytości serwitutowej przyznaniem na własność mieszczan. pewnego obszaru lasu z dóbr kameralnych wydzielonego. Mieszczanie użytkują tę własność w ten sposób, że pobierają ztąd pożyczki na nizki procent i zapomogi bądź w pieniądzach, bądź w drzewie. Nic byśmy przeciwko temu nie mieli, gdyby ów majątek był zabezpieczony i gdyby z dochodów korzystali potrzebujący. Tak nie jest atoli. Przed kilkoma laty stawiało kilku mieszczan wnioski co do podziału kapitału i lasu i zaprzepaszczenia tym sposobem całego funduszu, obecnie zaś na posiedzeniu dnia 9-go bm. uchwalono dać i dostawić pewnej liczbie mieszczan 37 półłaterków drzewa. Otóż w tej liczbie mieszczan są nawet tacy, którzyby z funduszów mieszczańskich nie powinni korzystać. Cóż znaczy półłaterek drzewa jodłowego dla takich panów jak Jakóbczak, Terlecki i Burdowicz? Wszyscy z nich mają kamienice, a oprócz tego pierwszy i drugi są właścicielami restauracyi a drugi i trzeci urzędnikami. Czyż nie należało raczej dać prawdziwym biedakom po 2 lub 3 półłaterki drzewa? Zresztą czyż nienależałoby użyć raczej funduszów na jakie szlachetniejsze cele n. p. na fundacye niż rozszarpywać je udzielaniem potrzebą wcale nie wskazanych zapomóg? Tu musimy nadmienić, że w mieście naszem jest wielu rzeczywiście biednych mieszczan, którzy atoli będąc dalekimi od wielkiego ołtarza jakim jest wydział mieszczański z funduszu albo mało, albo wcale nie korzystają, bo wydział najpierw dba o siebie. Z powodu tego na posiedzeniu dnia 9-go b. m. postawił p. Bukietyński wniosek, aby na przyszłość żaden z panów wydziałowych nie mógł z zapomogi korzystać. Wniosek ten upadł atoli i rzeczy pójdą po dawnemu. Śmiałbym się zapytać, ażali fundusze mieszczańskie są prywatnemi a nie publicznemi, z rozporządzania których należałoby zdawać sprawę? Naszem zdaniem dobrzeby było, gdyby tę sprawę poruszono w Sejmie. Zanim to nastąpi, nie omieszkamy tymczasem co do tej sprawy dalsze szczegóły zbierać i podać do wiadomości publicznej.

Dnia 5 lutego b. r. odbędzie się w salach kasyna Samborskiego bal na korzyść towarzystwa „Pomocy Naukowej“, na który komitet z sześciu panów złożony licznych gości zaprosił. Karta wstępu kosztuje 2 złr. a. w., bilet familijny 4 złr. a. w. Przy tej sposobności niech nam będzie wolno prosić, aby nasze panie nie łożyły w dzisiejszym, zbyt ciężkim czasie nadto wiele na stroje, które, jak nam wiadomo, niejednokrotnie nawet z zagranicy sprowadzano. Strój nie stanowi człowieka, a zresztą powinna wystarczyć uwaga, że z wydanych, często grubych pieniędzy dla pomocy naukowej, po strąceniu kosztów balowych

padnie zaledwie kilkadziesiąt centów w dobrym razie, w złym zaś pomoc naukowa nawet tego nie zyska.

Bogdajby to, co dla szlachetnych celów robimy, służyło na pierwszem miejscu tymże celom a nie innym zachciankom.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Izba handlowa we Lwowie uchwaliła na 1 posiedzeniu b. r. 8 stycznia odbytem pomnożyć swój skład o 6 członków z kuryi przemysłowej. Wedle tej uchwały wybierałby teraz Przemyśl 2 a mianowicie 1 ze stanu handlowego a 1 ze stanu przemysłowego.

W Krakowie zamierzono urządzić we wrześniu b. r. ogólną wystawę krajową rolniczo-przemysłową. Zawiązał się w tym celu tymczasowy komitet, w skład którego weszli pp. Teodor Baranowski, Władysław Bruśnicki, Apolinary Welczowski. Antoni Sapalski i Wincenty Kornecki.

W Tarnowie otwartą zostanie właśnie dla zachodniej Galicyi ekspozytura krajowego bióra melioracyjnego. Za nabytek ten wdzięczni będą gospodarze wiejscy tarnowskiemu Oddziałowi Towarzystwa gospodarczego krakowskiego, iż petycyą swoją zeszłego roku do sejmu wniesioną wyjednał zapomogę na ten cel. Wydział krajowy delegował do Tarnowa p. Sikorskiego, inżyniera młodego i zdolnego. Powiat zaś tarnowski dał na polu melioracyi właśnie taraz regulacyą Żabnicy całemu krajowi przykład bardzo pouczający i zachęcający. Pięć gmin i pięć obszarów dworskich wzięło się wspólnemi siłami do tego dzieła i dokonało go dzięki zasiłkom pieniężnym otrzymanym od sejmu, rządu i powiatu. Koszta tej regulacyi wynoszą razem około 20000 złr. Jak doniosłą jest ta melioracya, wykazuje fakt, że dotąd corocznie najmniej 2.600 morgów zalewanych było przez Żabnicę. Czasem zalew ogarniał przestrzeń dwa razy większą, więc straty coroczne były ogromne. Po regulacyi Żabnicy właściciele mogą przystąpić do dalszych melioracyi, mianowicie do drenowania.

Z Drohobycza donoszą, że za inicyatywą p. Gartenberga zawiązuje się Towarzystwo akcyjne najznaczniejszych przemysłowców naftowych w Borysławiu, a finansowanie przedsiębiorstwa obejmuje galic. bank kredytowy we Lwowie. (D. P.)

Ankieta zbożowa na drugiem posiedzeniu ankiety zbożowej, która się odbyła we czwartek, prof. dr. Leon Bieliński zdał imieniem komisyi sprawę z pierwszego i trzeciego pytania kwestyonarza, które traktują o założeniu składów zbożowych i o środkach zapewnienia łatwego i korzystnego zbytu galicyjskim produktom rolniczym na targach austryackich i zagranicznych. Komisya uznała pytanie trzecie za obszerniejsze, za obejmujące także pytanie pierwsze, gdyż składy zbożowe nie stanowią same dla siebie celu, lecz tylko jedno ogniwo w tym łańcuchu środków, któremi podnieść należy zbyt naszych produktów rolniczych.

Zanim komisya ułożyła odpowiedź na oba pytania, zastanawiała się nad przyczynami niekorzystnego stanu handlu zbożowego. Przyczyny te są bardzo liczne, ale wszystkich nie można było brać pod rozwagę, bo niektóre nie mogą być przez ankietę usunięte, n. p. nizki stan przemysłowego rozwoju, konkurencya Ameryki, niekorzystny stosunek do handlu zbożowego w Węgrzech i Moskwie, taryfy kolejowe dające niejako uprzywilejowane stanowisko zbożu zagranicznemu w obrocie handlowym liczne myta, opłaty kopytkowe itd. Niektóre przyczyny złego mogą być usunięte w drodze ustawodawczej, inne jak np. cła niemieckie wymagałyby akcyi dyplomatycznej. Komisya wzięła pod rozwagę trzy przyczyny złego, które wydały się jej pryncypalnemi i których usunięcie wchodzi w zakres ankiety. Przyczyny te są następujące: 1) Brak instytucyi centralnej dla handlu zbożowego; 2) brak składów zbożowych; 3) brak centralnego ogniska targowego. Pierwszemu i drugiemu brakowi zaradzić ma stowarzyszenie rolników, trzeciemu giełda. To też komisya przedstawia ankiecie do przyjęcia następujący projekt uchwały:

„Dla zapewnienia korzystnego i regularnego odbytu płodom rolniczym galicyjskim pożądanem jest:

1. Założenie opartego na ustawie z d. 9. kwietnia 1873 r. dz. u. p. nr. 70, stowarzyszenia rolników z poręką ograniczoną któreby objęło handel zbożowy komisowy w kraju i połączony z tym handlem interes zaliczkowy, oraz wzięło w swój zakres inicyonowanie lub zakładanie przy pomocy instytucyj finansowych, kraju i gmin składów publicznych zbożowych na podstawie rozp. min. z d. 16. czerwca 1866 r., dz. u. p. nr. 86;

2. Założenie giełdy zbożowej we Lwowie, w którejby wzięli udział tak producenci wiejscy, jak kupcy zbożowi.

Po należytem umotowaniu projektu komisyjnego, rozpoczęła się żwawa dyskusya. Pp. Abrahamowicz, Piniński i Wernicki oświadczyli się przeciw założeniu giełdy, której potrzebę udowadniali znowu p. Gross, hr. Dzieduszycki i p. Schellenberg.

Ostatecznie zabrał głos referent dr. Biliński odpierając zarzuty przeciw giełdzie podniesione. Giełda nie będzie konkurentem Domu komisowego. Co zaś do obawy, że giełda z powodu naszego nawyknienia do niedotrzymywania terminów, będzie dla niektórych szkodliwą — to referent właśnie wskazuje na potrzebę konieczną w handlu dotrzymania terminu tj. rzetelności. Poczem ankieta przyjęła powyższe wnioski komisyi. (G. N.)

Kontrakta kijowskie zaczynające się zwykle dnia 6 stycznia, przełożone zostały na czas od 5 do 20 lutego i wskutek tego zamiast dotychczasowej nazwy „Kreczenskaja“ otrzymały nazwę „Strytenskaja“ ze względu na przypadające w początku lutego święto Matki Boskiej gromnicznej. Izba handlowo-przemysłowa podaje to do wiadomości pp. kupców i przemysłowców.

Kronika.

†

WINCENTY LONGCHAMPS

oficer b. wojsk pols. z r. 1831, więzień stanu z r. 1846 i 1863

c. k. notaryusz

przeżywszy lat 73, usnął w Panu 18 b. m.

Tę smutną wiadomość obwieściły nam we Wtorek kartki pośmiertne — a wszystkie dzwony tutejszych kościołów żałośnym jękiem żegnały zasłużonego Oiczyźnie męża. Żal powszechny otoczył zwłoki żołnierza — jubilata, — obywatela który całe życie swoje oddał na usługi matki Polski. — Prawego jej syna który za nią poświęcał życie, mienie, wolność własną, — który czy to na polu walki czy jako więzień stanu w podziemnej kazamacie nieprzestał nigdy w jej przyszłość wierzyć, i do dalszych dla niej ofiar być gotowym. Gorący patryota, prawy obywatel, zasłużony tutejszemu miastu tyloletni radny i burmistrz, wierny i przykładny katolik, dobry mąż, wzorowy ojciec, — to były jego przymioty które mu szacunek ogólny życzliwość i powszechną cześć zjednały.

Obrzęd pogrzebowy odbyty we Czwartek przed południem, był też najwymowniejszym wyrazem tej ogólnej czci i uznaniem prawdziwej zasługi, — zgromadził bowiem tych wszystkich, którzy cnotę obywatelską, patryotyzm i poświęcenie pojąć i odczuć są w stanie. Najliczniej były reprezentowane nasze zacne szlachetne Polki, których nigdy niebraknie tam, gdzie chodzi *o czułą łzę współczucia, o oddanie wyrazu hołdu zasłudze narodowej. Cześć pamięci żołnierza, jubilata, oby Mu ziemia rodzinna lekką była.*

Uroczystość Jordanu odbyła się we wtorek z okazałością obrzędowi temu właściwą przy bardzo licznym udziale publiczności. Mimo silnego mrozu płeć piękna, wszystkie władze rządowe i autonomiczne, wojskowość różnej broni, cały pułk tutejszy z muzyką, i bractwa obu obrządków dodawały tej wspaniałej i poważnej ceremonii odbywającej się na Sanie nie mało uroku. Procesyę prowadził sam Najprz. ks. biskup Stupnicki okolony licznem gronem kapłanów, których otaczała honorowa straż wojskowa.

Posiedzenie Rady gminnej zwołane na czwartek (20 b. m.) zostało z powodu zasłabnięcia p. zastępcy burmistrza odłożone na następny czwartek.

Na uwagę uczynioną nam iż w poprzednim Nr. naszego czasopisma w „słowie wstępnem“ podnieśliśmy tylko wyrazy „mieszczaństwo polskie“ a przeto dali do poznania że mieszczaństwem ruskiem zajmywać się niebędziemy, odpowiadamy: Rusinów szanujemy i narodowość ich poważamy jako nam bratnią i najbliższą, złączoną z nami nierozerwanemi historycznemi węzły, które nie dziś to da Bóg niebawem wspólnym interesem jeszcze silniej się zespolą. Nie widzimy ale znów jakiejś większej różnicy między tutejszą ruską a polską publicznością, (gdyż czasami sztucznie na zewnątrz wywoływane borby trwające chwil kilka — niemogą przecież jakoby coś poważnego wchodzić w rachubę) i dla tego niemogliśmy podnosić tego, co de facto nieistnieje, — t. j. jakiejś różnicy

której między nami wcale niema. Oświadczamy, więc że każda sprawa mieszczańska czy ona tyczy mieszczanina obrz. rz. kat. czy też gr. kat. jest dla nas sprawą jedną i tą samą, — sprawą której chętnie i szczérze służyć będziemy.

Tutejsze Towarzystwo dramatyczne urządza dziś (22) w sali pod „Opatrznością“ przedstawienie amatorskie. Grane będą: „Złoty cielec“ komedya 1 aktowa Stanisława Dobrzańskiego i „Kalosze“ J. A. hr. Fredry.

Ochot. straż pożarna przemyska stała się od niejakiego czasu niewidzialną. I tak w czasie rocznicy listopadowej podczas której wszystkie ochotnicze straże galicyjskie w zasłaniu modłów za dusze naszych bohaterów udział wzięły, — tutejsza demonstracyjnie zaświeciła nieobecnością. — Podczas pogrzebu tutejszego zasłużonego obywatela, byłego radnego i burmistrza ś. p. W. Longchamps'a — pożarna straż miejska oddała mu należną ostatnią przysługę, ochotnicza zaś i tą razą nie raczyła się pokazać. — Istotnie jakież to budujące, osobliwie dla tych prawdziwie obywatelskich straży, jakiemi są lwowska, stanisławowska, tarnowska i. t. p.

Natrętne żebractwo i nędza które każdemu obcemu co kilka kroków przed oczy się nasuwa i o naszem mieście niezbyt podchlebnie świadczy, — pswoduje nas do podniesienia myśli, która w stolicy, Tarnowie, Stanisławowie i innych większych miastach zapobiegła skntecznie żebractwu i prawdziwej nędzy. — Bezpłatne rozdanie codziennie kilkadziesiąt porcyi t. z. zupy rumfordzkiej i założenie ogrzewalni, w którejby biedni, z braku ciepłej strawy i odzieży od zimna drżący, byli wstanie się ogrzać, — nie są znów rzeczami tak kosztownemi, by się Przemyśl na to zdobyć nie był wstanie. Brak tylko inicyatywy, brak nieco dobrej woli i chęci. — Przemyślanie bowiem wezwani do poparcia uczynku miłości chrześcijańskiej, pewnie nieodmówią i całemi siłami w miarę możności poprą. — Rada gminna przyczyni się bezwątpienia znaczniejszą kwotą, — Siostry Felicyanki w zakładzie „Ochronki“ (jak się praktykuje w Tarnowie) zajmą się chętnie ugotowaniem i rozdaniem zupy, — dużą izbę na ogrzewalnie též łatwo znaleźć, — byle tylko energiczna ręka wzięła tę sprawę w opiekę. Pamiętamy o tem i wydajemy odezwy by ptaszki wśród ciężkich mrozów z głodu niewyginęły — dla czegoż mamy być mniej czuli na chłód i głód biednych — bliźnich?

Do naszych zacnych Pań więc, tych istot przeznaczonych do kojenia też nędzy, niedoli, — odzywamy się, by raczyły z wrodzoną Im czułością i skrzętnością myśl naszą podjąć i jak najspiesznej przeprowadzić, a zasłużą się Bogu i biednej współbraci jak na godne i słynne z miłosierdzia Polki przystało.

Nieprzyzwoitość tutejszych dorożkarzy, którzy będąc często w stanie opiłym wyśpiewują głośno najniemoralniejsze gorszące piosnki, a przechodząca dziatwa szkolna mimowoli tym bezzeceństwom przysłuchiwać się musi, nie mówiąc już o damach narażonych w przechodzie tak licznie uczęszczanej ulicy na przymusowe słuchanie tychże, — zmusza nas żądać od władzy policyjnej energicznych i surowych środków dla zapobieżenia nadal podobnym li w Moskwie z przyjemnością tolerowanym śpiewom ulicznym najpodlejszej treści.

Przed kasą miejską stojąca przez noc całą w sieni straż policyjna, na tak wielkie mrozy jakie nas od 13 b. m. wiernie nawiedzają, pełni służbę w płaszczach zwykłych, które tylko od deszczu lub wiatru a nie od silnego mrozu chronić mogą. Sprawienie dla straży nocnej na służbę zimową dobrze futrem lub wełną podbitego płaszcza nie jest żadną zbytkową rzeczą, a domaga się jej ludzkość, której nawet koniom przez okrywanie podczas zimna ciepłemi kocami nieodmawiają.

Inspektorat policyi miejskiej nadesłał nam następujące wyjaśnienia: „Na poruszone przez szan. redakcyę w Nr. I „Przemyślanina“ w kronice w ustępach: Magistrat i „Chléb bułki mięso“ wyjaśnia się że!

1. Tak piekarze jako też i rzeźnicy tutejsi rodzaj i ceny pieczywa i mięsa, — w lokalach sprzedaży przybitémi a przez Magistrat zatwierdzonemi taryfami dla wiadomości publicznej już od dawna posiadają i do nich się stosować są obowiązani.

2. Co do wprowadzenia rewizyi śmietanek i mléka to mlekomierze już sprowadzono, i czynność czuwania nad temiż artykułami (którą już od dziś rozpocznie) weterynarzowi miejskiemu p. Rohrowi jako don należną oddano.

Nadesłane. W ostatnim Nrze czasopisma „San“ w kronice p. n. „Lekceważenie życia“ zarzucono mi jako przedsiębiorcy rozbioru prowizorycznego mostu na Sanie, jakobym zaniedbał postawić poręczy, a przez to dopuścił się lekceważenia życia ludzkiego i nieprzestrzegał dotyczących przepisów budowniczych. Ponieważ doniesienie to jest mylne, przeto prostuje takowe o ile mej osoby tyczy, prosząc uprzejmie o zamieszczenie tegoż w najbliższym Nrze „Przemyślanina“.

Nieprawdą jest by przy rozbiorze tego mostu nie postawiono poręczy zabezpieczających od przechodzenia przez tenże. Przeciwnie, od początku aż do tej chwili poręcze te już po kilkakroć razy dawano, — lecz takowe zawsze w nocy skradziono. Że rzecz się ma tak a nie inaczej, wie o tem policya miejska, wie tysiące osób które poręcze te nie jednokrotnie widziały. Żadne przepisy nie wymagają tego, by przedsiębiorca był zarazem całonocnym stróżem takich poręczy, gdyż strzeżenie przed skradzeniem ich, należy do właściwych organów bezpieczeństwa. Co do mnie należało zrobiłem, i upewniam szanow. autora tego doniesienia, że nie tylko ze względu na przepisy lecz także z obowiązku obywatelskiego który należycie pojmuje i który mnie tak samo jak Jemu nie jest obcym.

Nie prawdą jest by z tegoż rozbieranego mostu w jasny dzień spadła bezroga i utonęła, co już sama, każdemu wiadoma instyktowa ostrożność zwierzętom wrodzona, które napędzane nawet siłą w przepaść przed niemi będącą nie pójdą, przeczy temu wymownie. — Zresztą na tylu pracujących przez cały dzień przy moście, na tylu przechodzących i przypatrujących się, był by może ktoś więcej jeszcze t. j. ktoś drugi widział ten tragiczny wypadek tak przerażającego zgonu bezrogi, — dotąd jednak nie doszedł on do niczyjej wiadomości jak tylko do Nru 3 Sanu.

Co do owego przybyłego udającego się z dworca na Zasanie, to rzecz naturalna iż musiało to być już po skradzeniu (jak zwykle) postawionych poręczy, — a o cygarze lub cygarecie tej sorty, która w ten sposób tleje iż wydaje ze siebie blask oświetlający przechodniowi choćby tylko na pół kroku przed niem drogę, (chyba iż są jakieś najnowszego wynalazku, między zwykłemi śmiertelnikami jeszcze nie rozpowszechnione, o sile tlenia jeżli już nie elektrycznem· światłem, to co najmniej bęgalskiego ognia) — to jako o rzeczy przesadnej a więc i nie bardzo wiarogodnej zamilczeć wolę.

Nadto wynik śledztwa karnego wykaże najdosadniej ile prawdy zawiera całe to doniesienie.

Józef Jarolim
przeddsiębiorca budowy.

Policya miejska w czasie od 13 — 22 b. m. odstawiła szupasem 24 osób przyaresztowała 58 z tych oddano c. k. Sądowi 15, załatwiono we własnym zakresie 19.

Wykaz zmarłych w Przemyślu w czasie od 1 do 20 stycznia 1881.

Solarz Katarzyna zarobnica lat 40. Szczerba Karol dziecię zarobnika 4 l. Krążek Karolina dziecię zarobnika 2 l. Dębski Fryderyk dziecię niewiadomych rodziców 1 r. Szuster Abracham Chaim dziecię handlarza 1 r. Hersch Leib prywatny 22 l. Selka Marya żona kawiarza 53 l. Gottfried Juda zarobnica 19 l. Garczyńska Agata właś. real. 69 l. Kostyk Ksenia kucharka 45 l. Ryczaj Józefa dzicię zarobnika 8 m. Dobrowolska Zofia żona szewca 40 l. Seidel Maryanna zarobnica 79 l. Różańska Teofila córka szewca 16 l. Dańczak Jan żebrak 75 l. Pobidyńska Katarzyna zarobnica 56 l. Wolski Jan szewc 38 l. Wisniowska Anna żona rolnika 36 l. Czyż Stanisław dziecię szewca 9 m. Brauder Neyn M. Brauda 3 tygodn. Mesner Heuue dziecię zarobnicy 9 l. Trzedläuder Chaim zarobnik 52 l. Nadel Mendel dziecię zarob. 4 l. Barom Chaja Sara zarobnica 55 l. Brodheim Nattoli dziecię zarob 5 l. N. Goldmann syn dzierzawcy 8 dni· Sontag Józefa dziecię ślusarza 3 m. Jarosz Antoni murarz 43 l. Mróz Wawrzyniec zarob. 77 l. Kuncek Franciszka wdowa 74 l. Serednicka Józefa dziecię rolnika 7¼ m. Bronisława Radwańska 7½ m. Zrada Paweł uoworodek. Szymoniak Paweł zarobnik 20 l. Horak Władysław konduktora 3½ l. Grzesik Antoni syn szewca 3 l. Kłaczyński Jan szewc 44 l. Sulim Jan zarobnik 20 l. Bruch Anna sługa 26 l. Dostal Konstauty żebrak 40 l. Zaleska Stefania córka sierżanta 2½ m. Kopestyńskiej nieżywo urodzone. Pańkiewicz Antonina uwięziona 25 l. Eisner Mates syn szynkarza 14 dni. Sternblau Majer dziecię zarob. 9 m. Koller Neche żebraczka 25 l. N N. znalezione dziecię płci żeńskiej 14 dni. Pasternak Feiga żona kupca 53 l. Drommerschläger Markus dziecię handlarza 3 m. Lis Marya dziecię zarobnika 3 l. Maczurski Jnlian dziecię sługi 1½ l. Pichuta Rozalia dziecię szewca 6 l. Longchamps Wincenty c. k. notaryusz 73 l.

Korespondencya od Redakcyi

Anonimowi w sprawie pp. oficerów tutejszego pułku odpowiadamy, że przyznajemy mu w niektórych względach słuszność, a zapatrywanie jego co do chęci poniżenia innych jest błędne, gdyż umiemy ich cenić jak na to zasługują — a więc i podobnego zamiaru nie było.

Księgarni w Kołomyi. Żądane numera równocześnie wysyłamy.

P. Arn. Singer we Wiedniu. Przesłano pod wskazanym adresem.

P. T. Sz. we Lwowie. Serdeczne dzięki za już a prosimy o jeszcze.

P. J. K. w Jarosławiu. Niemożemy użyć z powodu za osobistych wycieczek, którym w Przemyślaninie tembardziej jeszcze w podobnej formie gościnności odmówić musimy.

Od Administracyi „Przemyślanina“

„Przemyski dwutygodnik polityczny“ bezpłatny dodatek do naszego czasopisma rozpoczniemy wydawać z chwilą, w której liczba naszych prenumeratorów osięgnie ilość odpowiednią kosztom nakładu tegoż dodatku.

Celem uregulowania nakładu upraszamy P. T. czytelników o przyspieszenie nadesłania przedpłaty, która wynosi:

	w miejscu:	z przesyłką pocztową:
całorocznie	5 złr. — ct.	6 złr. — ct.
półrocznie	2 „ 50 „	3 „ — „
kwartalnie	1 „ 25 „	1 „ 50 „

Przedpłatę i należytości inseracyjne należy nadsyłać pod adresem „Administracya Przemyślanina w Przemyślu. Rynek Nr. 2.

Z drukarni Jana Cara w Przemyślu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Jan Skwirzyński.